Nr. 324. We Lwowie Sobota dnia 21. Listopada 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg: w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

„Polskie wrażenia.“

Lwów 20. listopada.

Pan Amfitieatrow, znany korespondent *Nowawo Wremieni*, piszący pod pseudonimem *Old Gentleman* i podróżujący nieustannie po różnych krajach Europy, znajdując się obecnie w Rzymie, miał sposobność rozmawiania z zakonnikiem Polakiem i treść swej rozmowy przesłał redakcji, która ją też wydrukowała, zaopatrzywszy w następującą uwagę:

„*Old Gentleman* rozpoczyna swoje wrażenia obszerną charakterystyką stosunków polsko-rosyjskich, wyszłą z ust Polaka, zamieszkałego w Rzymie i mówiącego o sobie w ten sposób: „Nie jestem poddanym rosyjskim i już nie Polakiem, jeżeli pan chcesz; jestem po prostu katolickim zakonnikiem pochodzenia polskiego, który się wyrzekł walki politycznej, prawie trzydzieści lat mieszka w Rzymie, rzadko wyjeżdża do Ojczyzny, a ma nadzieję umrzeć pod włoskiem niebem... Zdaleka jednak patrzy się na rzeczy spokojniej i widzi wyraźniej.“ Słowa mnicha Polaka podbijają nas swym tonem pokojowym i niektóremi prawdziwemi myślami, chociaż naturalnie jego punkt widzenia, jest punktem widzenia Polaka. Ale aby dojść do jakiegoś rezultatu, konieczne są szczerość i tolerancja. Jesteśmy dosyć silni i dość wyrośliśmy w obecnej chwili, aby wysłuchać spokojnie przynajmniej tych naszych przeciwników, którzy pragną żyć nierozdzielnie z Rosją.“

I.

— Jedziesz pan — zapytał p. Amfitieatrowa mnich Polak — do nas, do Polski?

— Tak, wybieram się.

— To dobrze. Już czas na to. Zgódźcie się panowie Rosjanie, że o Polsce wy w głębi Rosji posiadacie nie więcej i takie same dokładne wiadomości, jak o planecie Jowiszu.

— Zgodzę się na to chętnie, jeżeli pan z kolei przyznasz, że Polacy znają Rosję nie więcej i z taką samą dokładnością, jak planetę Uranję.

— O nie, mylisz się pan. To wieczny wasz rosyjski błąd. Jeżeli znacie cośkolwiek dobrze, to zdaje wam się, że każdy powinien to znać w takim samym stopniu, jak wy. Jeżeli zaś czegoś nie znacie, to jesteście przekonani, że cały świat nic nie wie aż do poziomu waszej wiedzy.

— Dziękuję za pochlebne zdanie.

— Daruj pan, nic chciałem powiedzieć nic obrażającego, niczego drażniącego egoizm narodowy... Jesteście poprostu bardzo łatwowierni — tak wobec innych, jak wobec samych siebie. Oto, co panu chciałem powiedzieć. Wy i sami sobie tworzycie i od innych przejmujecie pojęcia i wyobrażenia na słowo, a ufacie im, jak objawom realnym i sprawdzonym. Jestem Polakiem i wskutek tego nie mogę być wielkim zwolennikiem waszego państwa, ale wcale nie jestem pożeraczem Rosjan, jakimi są niektórzy z moich ziomków. W charakterze Polaka nie mogę sympatyzować z Rosją, w jej historji ostatniego stulecia: za czerwono obryzgana jest polską krwią, sam walczyłem przeciwko Rosji, a wielu moich krewnych zginęło w ostatniem powstaniu. Ale naród rosyjski, kraj rosyjski wprost lubię: dobrzy ludzie, z nimi lekko... Słowa moje nie gniewnie, lecz tylko w celu narodowej charakterystyki są wypowiedziane. Niemiec tępy, Niemiec nieokrzesany, Niemiec ślepy objektywista, Niemcowi dają prawo i on wchodzi w prawo; dają mu wiedzę — i poddaje się tej wiedzy: oto — mówi — do tego w naszych czasach doszły sprawiedliwość i nauka i ja, jako syn wieku, obowiązany jestem aż do tego stopnia być uczonym i sprawiedliwym. U was Rosjan, właśnie przeciwnie. Macie doskonałe, nadzwyczaj charakterystyczne dla waszej narodowej świadomości przysłowia jak: „dusza miarę zna“, „co kraj to obyczaj“ i t d: Zauważ pan, że podobnych oznaczających znajomość świata i pogląd na świat przysłów niema nigdzie, przynajmniej tak jasno i dobitnie wyrażonych — stanowczo nigdzie, prócz w Rosji. Wszystkie narody biorą świat takim, jakim on jest i stosują się do tego warunku, a wy Rosjanie bierzecie świat, jaki wam się podoba i stosujecie go t. j. nie *de facto* naturalnie, lecz w swej wyobraźni, do waszych warunków. Dlatego też nigdzie tyle razy nie odkrywano Ameryki i nie wymyślano prochu jak w Rosji. U was jakoś dziwnie — albo wiedzą bardzo wiele, albo też wcale nic. Jeden z wielkich waszych pisarzy powiedział, że dajcie rosyjskiemu szkolarzowi w ręce kartę gwiaździstego nieba, a on po dwóch dniach zwróci wam ją poprawioną. To prawda. A drugi wasz wielki pisarz — człowiek panujący swoją myślą nad światem, jak chyba nie panował, nikt po Wolterze — z szczerem zdziwieniem pisał do przyjaciela, że nauczywszy się języka greckiego, znalazł u Greków bardzo genjalnego poetę, nazwiskiem Homera. I to prawda. W kwestji polskiej, jak w każdej innej, obie wasze prawdy znajdują sobie miejsce. W waszej wyobraźni jest swoja Polska rodzaju utworzona przez was samych; tę Polskę znacie doskonale: Polska historyczno-politycznych anegdot, Polska jezuitów, Polska Murawjewa i Katkowa, Polska powstań, podziemnych intryg, politykujących kobiet, księży, głupich, chociaż nie bez wykształcenia mężczyzn, Polska romantyczna i demoniczna. O, poczekaj pan, nie przerywaj mi. Wiem, co mi pan odpowiesz: — „miałyżby skąd układać się takie obrazy“ — wszak prawda? Tak, tak, miały! tysiąc razy miały! nie przeczę, przyznaję, zgadzam się. I nietylko miały, ale — mają! Są i podziemne intrygi, są i politykujące baby i fanatyczni popi, i powstańczy fanfaroni i szalone młode głowy, gotowe, odrzucając rosyjskie *videant consules*, leźć na ścianę. Ależ trzeba pamiętać, że czas idzie, rodzi nowe ptaki, a one śpiewają nowe pieśni. Trzydzieści lat -- to kawał czasu i długa szkoła. Tymczasem za Polską buntowniczą, już historyczną i dekoracyjną, Rosja nie chce widzieć Polski młodej, rodzącej się Polski, pragnącej legalności, Polski nie samych podań, lecz żywych, widocznych i istotnych potrzeb, Polski nie samej „przyszłości“, ale i przyszłych czasów — a to błąd, ogromny błąd.

Mówicie, że my Polacy nie znamy Rosji. Tak nie jest. Rząd rosyjski, karząc Polaków, tem samem niespodzianie, mimochodem postarał się o to dobrze, aby Polacy poznali Rosję. W rosyjskich opałach i zsyłce przebywali prawie wszyscy nasi wykształceni ludzie *in corpore*. Polak jest i w Permie i w Syberji i na dalekim Wschodzie. Ograniczenie pracy polskiej w samej Polsce, pociągnęło Polaków do was do Rosji: u was znajduje się Polak-inżynier, Polak-adwokat, Polak medyk, Polak fabrykant i Polak-kupiec. Rzuciliście naszych patrjotów w swoją niezmierzoną, nieobjętą przepaść, ale wszędzie, jak koty, stanęli na łapkach. Nie, my wiemy, co jest Rosjanin, czego po nim można się spodziewać, czego się można obawiać, w czem się z nim można zgodzić, jeżeli zechce nas wysłuchać, a nie zatka przy pierwszem naszem słowie uszu: czego od Polaka można się spodziewać rozsądnego? A wy o Polakach — sprzeczaj się pan ze mną, jak chcesz, pozostanę przy swojem — nic nie wiecie. No, weź pan wykształconego Rosjanina, inteligenta, jak się u was wyrażają, i poproś go pan, aby ci wyjaśnił myśli, jakie powstają w jego umyśle przy słowie „Polsk“. Jakiś „rząd“, jakaś „sprawa“, „do lasu“, „jeszcze Polska nie zginęła“, „z dymem pożarów“, „żałoba po ojczyźnie“... szereg gotowych tradycyjnych formułek, którym można urągać, jeżeli się jest arcy-reakcjonistą, do których można posyłać sentymentalno sympatyczne westchnienia, jeżeli się jest arcy-liberałem — i tyle! Istotnego, czegoś realnie poznanego i przyjętego — niema nic.

Cudacy jesteście wy, Rosjanie! Uważacie Polaków za wrogów. Zdaje się najprostszą logiką by było: poznaj wroga, aby dla ciebie był mniej niebezpiecznym. Nie, od trzydziestu lat nie chcecie zejść ze stanowiska, zajętego w epoce powstania, w epoce zaostrzania się stosunków, a zatem z punktu wcale nie bezstronnego, ani z polskiej, ani z rosyjskiej strony.

Wymień mi pan chociaż jednego podróżnika po Polsce? Wymień mi pan rosyjskiego uczonego, który poświęcił czas i pracę na zbadanie naszego bytu, naszych warunków ekonomicznych, naszych stosunków do panowania rosyjskiego? Nikogo! Jeżeli się coś pojawi o Polsce w języku rosyjskim, to piszą Polacy, „scy“ i „wicze“... A zresztą nic, nic, nic prócz sensacyjnych korespodencyj dziennikarskich, stosowanych do kierunku gazety: jeżeli jest polonofilską, korespondent zamilczy o dziesięciu russofobskich zdarzeniach i doniesie o jednem russofilskiem, — jeżeli polonofobka, przeciwnie.

Z narodu rosyjskiego widzimy w Polsce tylko wojskowych i czynowników — żywioły tak mało pomagające do poznania się wzajemnego dwóch narodów. Wojskowi czują się w Polsce, jak w kraju chociaż spokojnym, ale zawojowanym — a zatem nie obcym, ale i nie swoim, jednakowoż: dobrej kłótni niema, ale pokój bardzo lichy — i, zachowując swoją godność, trzymają się neutralniej, niż gdziekolwiekbądź, żyją w kółku zamkniętem: ani oni do Polaków, ani Polacy do nich. To żywioł nie badający, a jeżeli badający, to nie publikujący swoich badań.

Czynownicy... no, wybacz pan, o przyjeżdżającem do Polski waszem czynownictwie, nie posiadam wysokiego pojęcia. Powiem więcej: jeżeli Polacy i Rosjanie nie mogą dojść między sobą do jakiego takiego ładu, w liczbie główwnych przyczyn tego są dwie najważniejsze — z naszej strony moi współbracia, ich wielebności księża -- z waszej *ich wysokorodja* czynownicy rosyjscy... O, nie sądź pan na miłość boską, iż chcę wpaść w patos i nazywać waszych czynowników łapownikami, samowolnymi, opowiadać anegdoty o ich samowoli, nienawiści do Polaków... Anegdot nasłucha się pan jeszcze w Polsce, ale nie w nich tkwi istota rzeczy. To — dzieciństwo! To — stare baśnie, któremi mogą się jeszcze zajmować i bawić zapalone dzieci „romantycznej Polski“, ale nam, którzy żyli długo i widzieli wiele, anegdoty te na nic się nie przydają. Gdzie są czynownicy — tam są i nadużycia: reguła ta jest ogólną dla całego świata, dla wszystkich rządów, od najswobodniejszych do najdespotyczniejszych. W Polsce rosyjskiej czynowniczych nadużyć rozumie się nie więcej, niż w każdym innym kraju, znajdującym się w takich samych lub zbliżonych warunkach, co nasza ojczyzna. A może nawet w porównaniu mniej. Niemcy w Alzacji i Afryce, Anglicy w Irlandji dowiedli całemu światu, wczem jest rzeczywiste, świadome bezprawie, skutek samowoli, dokąd może rozkiełznać się cywilizowany despotyzm...

Ale i u naszych księży i u waszych czynowników, gdy patrzą na Polskę, oczy są przysłonięte mgłą. Księża nie chcą widzieć rzeczywistej Polski z powodu idei katolickiej — czynownicy z powodu fałszywie pojętego i przeprowadzanego *obrusienja*. Przykro mi, że wasze czynownictwo — o ile znam Petersburg, najwięcej rozwinięte i najinteligentniejsze w Europie — przyjeżdża do nas do Polski nie na *robotę*, lecz na *służbę*, nie z prostem i otwartem spojrzeniem na ludzi i fakty, lecz w zawczasu nałożonych okularach, które ich właścicielowi ukazują świat nie takim, jakim on jest, ale takim, jakim postanowiono, że ma być — postanowiono, zaopatrzono w numer i oddano do archiwum w celu badań na przyszłość, w charakterze niemal ustawodawczego precedensu. Między rosyjskim czynownikiem a Polską wisi nieustannie nieprzenikniona siatka, jednakowo szkodliwa i dla Polski i dla Rosji. I nam i wam zasłania ona światło i ranek robi zmrokiem.

(*C. d. n.*).

Dwudziestopięciolecie seminarjów nauczycielskich.

Lwów 21 listopada.

Uroczysty obchód dwudziestopięciolecia seminarjów nauczycielskich w Galicji i połączony z tym obchodem pierwszy zjazd nauczycieli seminarjalnych oraz zjazd koleżeński wszystkich byłych seminarzystek lwowskich, rozpoczął się wczoraj rano o godz. 10. nabożeństwem w katedrze ormjańskiej, odprawionem przez ks. arcybiskupa Isaakowicza. Podczas nabożeństwa śpiewał chór „koła gimnastycznego śpiewackiego“ wzmocniony przez uczestników i uczestniczki zjazdu, pod kierownictwem prof. Mieczysława Sołtysa. Sola wykonały pp. Kulińska i Szczurkewska. Pod koniec ks. arcybiskup Issakowicz serdeczną przemową od ołtarza powitał licznie zebranych w kościele.

W godzinę potem w sali ratuszowej zebrało się około 200 byłych seminarzystek dla powitania się i odnowienia dawnych węzłów koleżeńskich. Przewodnictwo objęła pani Machczyńska, godność sekretarek przypadła paniom Tebinkównej i Szulińskiej.

Przemowę powitalną rozpoczęła pani Machczyńska słowami: „Witajcie i bądźcie pozdrowione! Przybyły tutaj i sędziwe matrony i matki rodzin, zasłużone pracowniczki i młode, ledwo wstępujące w życie ich towarzyszki, Z 25 lat zebrało się jakby 25 sznurów pereł lub klejnotów, przedstawiając symbol walki światła z ciemnością, dobra ze złem, cnoty z występkiem“. Powitanie swoje zakończyła p. Machczyńska życzeniami na przyszłość.

Z kolei dr. J. Żuliński, jako najstarszy z grona nauczycielskiego seminarjum żeńskiego we Lwowie, zabrał głos, zaznaczając, że obecny obchód, to uroczystość przodowniczek w oświecie ludowej, przodowniczek ruchu kobiecego, przejętego duchem narodowym, miłością dobrego, poświęceniem i pracą dla ogółu.

Dr. Kocowski, profesor lwowskiego seminarjum, po rusku powitał zjazd, a pani Jadwiga Strokowa imieniem byłych uczenic w pełnej zapału mowie dała pogląd na minione dwudziestopięciolecie. Człowiek bogaty w złoto lub srebro, rozdając je, musi zubożeć, ale bogacz duchowy nie zubożeje nigdy, owszem robi się bogatszym. I te, co tu przybyły, oddały połowę swej duszy drugim, a przecież stają tu tak bogate, takie szczęśliwe z dokonanej pracy! Przemówienie swe zakończyła p. Strokowa wierszem.

O godzinie 12. w ratuszu odbył się w wielkiej sali ratuszowej publiczny obchód jubileuszowy i pierwsze posiedzenie zjazdu nauczycielskiego. Sala i obie galerje szczelnie nabite były publicznością, przeważnie paniami. W pierwszym rzędzie foteli wszyscy trzej arcybiskupi: Morawski, Issakowicz i Sembratowicz, marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, cała rada szkolna w komplecie z dr. Bobrzyńskim.

Prezydent miasta dr. Małachowski przemówił pierwszy następującemi słowy: „Gdy seminarja nauczycielskie w kraju obchodzą 25-lecie swego istnienia i gdy z okazji tego obchodu zjeżdżają się do stolicy grona nauczycielskie na narady w rzeczach swego zawodu, reprezentacja stolicy nie może stać na uboczu. Jeżeli pięknym i ważnym, jakkolwiek trudnym i odpowiedzialnym, jest zawód nauczyciela, któremu społeczeństwo powierza przyszłość kraju — to tem doniośliejsze jest zadanie tych, którzy przysposabiają. kształcą, wychowują kandydatów zawodu nauczycielskiego.

Takim jest naród, jakim go przysposobi nauczycielstwo, duch, który wieje w gronach nauczycieli, wpaja się w serca i umysły dziatwy i pozostawia tam na zawsze piętno. Duch więc, który kandydat zawodu nauczycielskiego wyniesie ze seminarjów, przechodzi w przyszłość narodu, a więc ogarnia społeczeństwo. I w tem właśnie polega niezmierna doniosłość zadań seminarjów nauczycielskich.

Jedna z młodszych to instytucyj na polu szkolnictwa, a jednak rezultaty jej pracy są już dzisiaj nader widoczne. Szczegółowe daty w tym względzie przedstawią fachowe i wymowniejsze usta — ja, zaznaczam na podstawie zebranych dat statystycznych. że w ciągu 25 lat ostatnich liczba szkół i nauczycieli w kraju wzrosła w dwójnasób, a jeśli przed 25 laty prawie wszędzie po wsiach uczyli djacy i organiści, dzisiaj przeszło ⅚ nauczycieli ma należytą kwalifikację.

Jeśli w końcu dodam, że w ciągu 25-lecia seminarja nauczycielskie wydały 6400 świadectw dojrzałości kandydatom i kandydatkom zawodu nauczycielskiego, to cyfry te wymownie świadczą, że działalność tej młodej instytucji jest wydatną i skuteczną, że się już dobrze zasłużyła krajowi. Cyfry te dowodzą też, że szkolnictwo nasze nie cofa się wstecz, lecz postępuje naprzód i że nie mała w tem zasługa seminarjów, które tylu nauczycieli i nauczycielek wychowały.

Zebrane dziś grona mają radzić nad ustrojem i potrzebami, nad ulepszeniem systemu przysposobiania kandydatów i kandydatek zawodu nauczycielskiego i nad innemi ważnemi zadaniami seminarjów. Nie wątpię, że rezultaty narad przyczynią się do dalszego rozwoju nader pożytecznej instytucji seminarjów.

Wysoko ceniąc całą doniosłość tych obrad, które po raz pierwszy gromadzą nauczycieli seminarjów, reprezentacja miasta przez moje usta wita z radością zebranych pracowników szczytnego zawodu nauczycielskiego i wyraża czcigodnemu zgromadzeniu przy rozpoczęciu obrad jak najserdeczniejsze życzenia staropolskiem: „Szczęść Boże“ doniosłej i skutecznej pracy!“

Jako najstarszy z grona lwowskich nauczycieli seminaryjnych przemówił p. Lucjan Tatomir, kładąc nacisk na posłuszeństwo dla przełożonych, wierność dla kościoła i lojalność dla rządu, poczem prof. Barwiński w ruskim języku witał zjazd, zaznaczając, że oświata ludowa jest terenem, na którym zarówno Polacy, jak Rusini mogą się ze sobą spotkać dla wspólnej pracy.

W tem miejscu zaproszono na przewodniczącego zjazdu dyrektora seminarjum Juljusza Turczyńskiego ze Stanisławowa, a na zastępcę jego dyr. Wimpelera z Krakowa. Dyr. Turczyński, obejmując przewodnictwo, wygłosił dłuższą piękną przemowę, w której zaapelował do rady szkolnej, wyrażając nadzieję, że stulecie bieżące nie zostawi kwestji szkolnej w naszym kraju niezałatwionej.

Imieniem tow. pedagogicznego przemówił p. Juljan Fąfara, dyrektor szkoły wydziałowej we Lwowie, imieniem tow. nauczycieli szkół wyższych prof. Próchnicki, poczem radca Bolesław Baranowski odczytał obszerną i gruntownie opracowaną rozprawę o powstaniu i zadaniach seminarjów nauczycielskich, oraz o ich działalności ćwierćwiekowej.

W czasie obrad nadeszły depesze z gratulacjami od gron nauczycielskich seminarjum męskiego i żeńskiego w Krakowie, od seminarjum męskiego w Samborze, od szkoły wydziałowej

(2)

KLEJNOT.

POWIEŚĆ

Marji Rodziewiczówney.

(Ciąg dalszy.)

Niskie szare chaty ciągnęły się w dwa rzędy, tak do siebie podobne, jak chaty bobrów, gdzieniegdzie jeszcze ogień w nich połyskał, ogień czerwony i dymny ze smolnych drzazg.

Szymon minął chat dziesiątek, opędzając się psom i rachując siedziby, nareszcie na jedno podwórko zawrócił, zajrzał do izby przez malutkie okienko i do drzwi zakołatał.

Gwar i śpiewy w chacie na chwilę ucichły, ktoś się poruszył, wyszedł do sieni i drzwi otworzył.

— Sława Bogu! — pozdrowił Szymon.

— Na wieki! — odparł chłop tonem szacunku i usunął się na bok.

— Ojciec w domu?

— Doma, na wasze rozkazy! — odparł chłop.

— To i dobrze! Zabiorę go zaraz!

— O! a gdzież to?

— Wiadomo gdzie! — odparł Szymon, ramionami ruszając.

— Aha, do „okolicy“. To i świadkowie potrzebni?

— A jakże. Czterech tęgich chłopców, bo i bitwa być może.

Na to hasło chłop się roześmiał radośnie, oczy mu zabłysły drapieżnie. Rzucił się do drzwi chaty, otworzył je przed Szymonem i zawołał:

— Tatusiu, pan nadleśny „za dziełem“ do was! Ja skoczę po sotnika i świadków.

Szymon stanął w progu, jaskrawo oświetlony czerwoną łuną łuczywa, palącego się wśród chaty w żelaznym, wiszącym koszu.

Fantastyczne to światło źle i nierówno rozjaśniało izbę wielką i czarną, pełną aż po brzegi ludzkiego mrowia.

Ławy wokoło obsiadły kobiety z prząśnicami, przeważnie młode, biało odziane, na środku izby bawiła się gromadka dzieci, po kątach szarzały postacie mężczyzn, bezczynnie siedzących i odpoczywających po dziennym trudzie.

Tylko u progu młody parobczak plótł z łozy więcierz na ryby, a u komina na zydlu dziad siwy jak gołąb, strugał nożem wrzeciona.

Gwarno musiało tu być i śpiewno, bo gdy Szymon się ukazał, jeszcze śmiechy znać było na twarzach, jeszcze ostatnie echo przeciągłej pieśni poleskiej drżało w powietrzu, ale na jego widok wszystko ucichło, i czekało, i słuchało, wlepiwszy weń oczy trochę trwożne, trochę nieśmiało.

On, obyczajów i stosunków tej chaty znać świadomy, wszedł, schylając w progu swą olbrzymią postać, i rozejrzawszy się, spytał:

— Czy baby nie ma?

— Jestem! — odparł z za pieca gruby głos.

— Sława Bogu! Przyszedłem po waszego Makara.

Z kąta ruszył się chłop barczysty, może czterdziestoletni, ale zamiast się odezwać -- podniósł też do pieca oczy i czekał, zda się, rozkazu.

— Makar, idźże, synku, z panem! — ozwał się gruby głos niewidzialnej istoty.

A zaraz potem:

— Tekla, podaj panu zakąskę! Zróbcie mu miejsce pod obrazami!

Pięć bab usunęło się z ław żwawo spełniając rozkaz, a od jednej kądzieli wstała dziewczyna śliczna, młoda, gibka i błysnąwszy na gościa gorejącemi źrenicami, wyszła do komory po jadło i napitek.

Szymon usiadł, i gdy pokorny Makar ubierał się przy pomocy żony, jął rozmawiać z niewidzialną władczynią chaty.

— Na Dubinki pojedziemy z ludźmi. Dzisiaj znowu siedem dębów w lesie mi ukradli.

Krótki, szyderczy śmiech mu odpowiedział.

— Kto, może Makarewicze? — spytała.

— Zapewne, ale zresztą tam każdy to potrafi.

— O, Makarewicze najlepsi. U nich wszystko przepada! I dusza ich przepadłe.

Wychyliła się ku światłu łuczywa, które ubarwiło czerwono jej twarz śniadą, suchą, o profilu orlim. Miała na ledwie siwiejących włosach zawój biały, z pod którego młodzieńczo jeszcze błyskały oczy czarne, przenikliwe, surowe. Spojrzała ku nadleśnemu i wytrząsając o krawędź pieca, fajeczkę rzekła:

— Mnie nazywają Wilczycą. Mało kogo lubię z cudzych, mało do kogo zagadam, nikogo nie goszczę. Panu to może śmiech sprawi, jak panu powiem, że ja pana jednego honoruję. Chłopski honor dla Lacha — to śmiech.

— Nie śmiech! Dziękuję wam! — odparł poważnie.

Baba kiwnęła głową protekcjonalnie i mówiła dalej:

— A honoruję ja pana za to, że pan pierwszy nie zląkł się Dubinek, i choć to wasza krew i swojactwo, sam jeden za prawdę chciał stanąć. Szkoda was, bo głową to nałożycie, ale cześć wasza i sława junaka warte honoru, i póki Wilczyca żywa, mój ród cały będzie na wasze służby. Słyszeli chłopcy? — zakończyła, głos podnosząc.

— Słyszelim! — odpowiedział zgodny pomruk wszystkich męskich głosów.

W tej chwili piękna Tekla wniosła z komory i postawiła przed gościem flaszę wódki, ser i kiełbasę.

Szymon oczy na nią podniósł i spotkali się wzrokiem, jak dobrzy znajomi.

Uśmiech rozjaśnił twarz dziewczyny, a on jej głową skinął na powitanie.

Potem zwrócił się do baby na piecu.

— Przypijcie do mnie! — rzekł.

— Niech Makar przypije — odparła.

Rozkaz ten syn spełnił skwapliwie, a tymczasem Tekla, o róg pieca oparta, stała bezczynnie, zadumanych oczu nie spuszczając z gościa.

Dziw to był ten niemy zachwyt, bo Szymon Łabędzki, ze swą twarzą pooraną przez ospę, czarny, śniady, nie był typem piękności. Był w nim wyraz piękny otwartej, szczerej natury i nieustraszonej prawości; więc tem bardziej dziw był, że dziewczyna chłopska wyraz ten sobie upodobała.

Zapatrzona tak stała, aż z ciemnego pieca wysunęło się ku niej wrzeciono i trąciło w ramię.

Dziewczyna drgnęła i podniosła tam wzrok wylękły. Baba groziła jej wrzecionem.

Nie rzekła słowa, ale Tekla zrozumiała i szybko wróciła do swej kądzieli.

Nikt tego epizodu nie spostrzegł, bo kobiety rozpoczęły gromadny rozhowor o nieprawości szlachty Dubinek i o domniemanym złodzieju dębiny.

Drzwi rozwarły się w sieni, rozległ się tupot nóg, głosy i do izby wszedł młody parobczak, syn Makara, prowadząc zwerbowanych setnika i dziesiętnika.

— Gotowo! — zawołał. — Ale za fatygę, to i mnie ze sobą zabierzcie. Może będzie bójka!

W koszuli tylko i bosy, z rozwianą płową czupryną, z błyszczącemi oczami, rwał się do bójki, jak brytan młody.

Makar, jak zwykle, ku matce spojrzał.

— Ano, niechby szedł. Ja nie silny — mruknął.

— Niech idzie! — odparła baba.

Parobczak uśmiechnął się radośnie, rzucił się po odzież i obuwie, a Makar, rozweselony wódką, zawołał na żonę, by mu z „bodni“ przyniosła pieczęć urzędową i medal.

— Ja nie silny, ale mój znak pleców mi zastąpi. Ni pałką, ni pańską strzelbą nie przewojować pieczątki. Nu, gotowo. Możem iść, panie!

Wyszli, pożegnawszy tylko babę na piecu. Zaraz w progu ciemność ich ogarnęła tak nieprzebita, że jeden drugiego nie widział. Deszczyk teraz uczynił się z mgły, drobny, przenikliwy, chłodny.

— Złodziejska noc! — mruknął któryś z chłopów.

— I wilcza! — zaśmiał się syn Makara z dumą, bo ich we wsi wilkami zwano.

Więcej się nikt nie odezwał. Szli cicho, niewidzialni, do rzeki. Tam rozległo się parę uderzeń wioseł o brzeg łodzi, potem plusk wody, i przepadli, jak bobry, w dzikim gąszczu łóz i tataraków. Do łódki Szymona wsiadł Ihnat, syn Makara, na dnie przykucnął i znajdował zupełnie słusznem, by właściciel sam wiosłował.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

w Sokalu, od pani W. Cybulskiej z Zakopanego, od ks. Biegi z Przemyśla, od inspektora Stanisława Twaroga i od pp. Ambrożewiczów.

Popołudniu od godziny 4 obradowały sekcje zjazdu nauczycielskiego w salach żeńskiego seminarjum, zaś od godz. 8. odbywało się prywatnie posiedzenie referatowe zjazdu byłych seminarzystek w sali ratuszowej.

Z prowincji.

Waszkowce n. Czeremoszem 16. listopada. (*Zawiść kościelna*). Odbył się u nas dzisiaj pogrzeb zamożnego mieszczanina Mikołaja Żukowskiego. Ostatnie chwile nieboszczyka zasługują na opisanie o tyle, iż miał on przy swoim boku, dwóch księży katolickich, miał zaś i sposobność się na spowiedź, a zmarł, nie pojednawszy się z Bogiem. Był on chory już od dłuższego czasu, podobno na astmę. W sobotę pogorszyło mu się bardzo, a ponieważ wiadomem było powszechnie, że jest Polakiem i łacinnikiem, przeto pospieszył do niego miejscowy nasz proboszcz rz. kat. ks. Steinbach. Zastał on tam już gr. kat. proboszcza ks. Bojarskiego i zapytał, czyli nie należałoby skłonić chorego do uczynienia spowiedzi. Ksiądz ruski wyraził powątpiewanie, ażali Żukowski zgodzi się na spowiedź, jest bowiem — jak powiedział — bardzo zacięty; twierdził dalej, że chory podobno spowiadał się już przed czterema miesiącami; wątpiła też i rodzina chorego. Ale ks. Steinbach postanowił próbować. Po kilku chwilach rozmowy, Żukowski zgodził się chętnie na pojednanie się z Bogiem i wyraził nadzieję, iż może mu się polepszy po komunji św. Opowiedziawszy to domownikom i ks. Steinbach, pobiegł ks. Steinbach niezwłocznie na plebanję i wrócił na chwilę z przenajśw. Sakramentem. Zanim jednak miał sposobność zobaczyć się z chorym, wyszła jego żona i oznajmiła, iż ks. Bojarski nie zgadza się, aby mąż jej spowiadał się u ks. łacińskiego, albowiem on jest greko-katolickiego obrządku. Ks. Steinbach dotarł jednak do samego Żukowskiego, aby się dowiedzieć prawdy; ten zaś mu rzekł krótko, iż spowiadał się przed czterema miesiącami i obecnie spowiadać się nie chce. Proboszcz łaciński chciał widzieć się z ks. Bojarskim, ale ten usunął się do kuchni i wcale się nie pokazywał. Odszedł więc kapłan ze smutkiem z Sakramentem. Następnego dnia Żukowski umarł, nie pojednawszy się z Bogiem. Pogrzeb prowadził ksiądz gr. katolicki, a rzecz charakterystyczna, iż chorągwie wypożyczyli z cerkwi prawosławnej.

Okazuje się — o czem nikt nie wiedział — że nieboszczyk Żukowski, poróżniwszy się z ks. Dzierżyńskim, istotnie przeszedł na obrządek gr. kat., aby dokuczyć (?) swemu proboszczowi. Ale, jeżeli ks. Bojarski nie chciał, iżby jego parafjan spowiadał się u kapłana łacińskiego, to dlaczegoż o tem zaraz nie powiedział ks. Steinbachowi — co ważniejsze — czemu sam w takim razie nie pojednał go z Bogiem? Więc lepiej, iż chory zmarł bez Sakramentów, niż gdyby je miał przyjąć według obrządku łacińskiego? Sprawa ta wywołała słuszne oburzenie pośród mieszczan waszkowieckich, bo też smutny ona przedstawia obraz zawiści między kapłanami i tak już małego ich katolickiego kościoła na Bukowinie. (*Gaz. Pol.*)

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 21. listopada.

W „Gwiaździe" wieczorek z tańcami.

Jubileusz seminarjów nauczycielskich: O godz. 8 rano żałobne nabożeństwo w kościele PP. Benedyktynek za spokój dusz zmarłych nauczycieli i nauczycielek. — O godz. 9. rano obrady sekcyjne nauczycieli w salach seminarjum żeńskiego. — O godz. 10. w sali ratuszowej posiedzenie referatowe zjazdu koleżeńskiego byłych seminarzystek lwowskich. — O godz. 4. popoł. drugie jubileuszowe posiedzenie zjazdu w sali ratuszowej. — Wspólna uczta. — Uroczyste przedstawienie w teatrze.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Wilhelm Tell", dramat Fr. Schillera; wieczorem przedstawienie składane z okazji jubileuszu seminarjum nauczycielskiego.

Kalendarz. Sobota (21): Ofiarowanie N. M. P. Wschód słońca o godzinie 7. minut 24, zachód o godzinie 4. minut 10.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie i głuszce (koguty), słomki, bażanty, kuropatwy, drople, parowy, ptactwo błotne (kaczki, dubelty, kulony, batałjony) i ptactwo wodne (dzikie gęsi i dzikie kaczki) lisy i zające.

Odznaczenie. Cesarz nadał dr. Konstantemu Błachowskiemu, referentowi sanitarnemu komendy obrony krajowej we Lwowie, złoty krzyż zasługi z koroną.

Z rady miejskiej. Na onegdajszem poufnem posiedzeniu rady miejskiej zamianowano prowizorycznie dyrektorem miejskiego zakładu sierót p. Teofila Wunscha, dotychczasowego kierownika zakładu sierót im. św. Antoniego. Prezentę na dyrektora szkoły im. Szaszkiewicza otrzymał p. Gamota, a na starszego nauczyciela p. Pierzchała. — Obywatelstwo miejskie otrzymali pp.: Marjan Smoliński, majster blacharski i Emeryk Sługocki, majster krawiecki.

Zasystowanie wyborów. Namiestnictwo zasystowało rozpisane już wybory do rady powiatowej w Kałuszu.

Na walnem zgromadzeniu członków Towarzystwa biblioteki słuchaczów prawa we Lwowie, odbytem dnia 17. listopada rb. wybrano radę zawiadowczą, w skład której weszli: jako przewodniczący Mieczysław Postępski, zastępca przewodniczącego Stanisław Batycki, bibliotekarz Marjan Wawrzkowicz, skarbnik Aleksander Turzański, sekretarz Zygmunt Gargas; członkowie rady; Karol Fijałkowski, Józef Huth, Alfred Sander, zastępcy: Zdzisław Judejko, Juljusz Łopuszański.

Rząd traktuje z fabrykami papierosów egipskich importo kilku nowych gatunków papierosów egipskich.

Temperatura. Barometr opada.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 4·0°C., najniższa — 1·2°C.

Opad śniegu wynosił 1·0.

Sejmiki relacyjne. Dnia 19 bm. w sali rady powiatowej w Gródku hr. Adolf Brunicki, poseł na sejm z kurji gmin wiejskich z pow. gródeckiego, zdawał sprawę ze swych czynności poselskich. Po wysłuchaniu sprawozdania i odpowiedzi posła na kilka interpelacyj, zgromadzenie, na wniosek dra Landaua, udzieliło posłowi wotum zaufania.

Dnia 17. bm. p. Karol Czecz, poseł do sejmu z kurji gmin wiejskich pow. wielickiego, zdawał w Podgórzu sprawę ze swych czynności poselskich. Licznie zebrani wyborcy uchwalili mu wotum zaufania.

Wybór do rady powiatowej. Z Cieszanowa donoszą nam: Doniesienie szanownej redakcji, iż wskutek nieporozumienia między członkami rady powiatowej w Cieszanowie nie przyszło do wyboru członków wydziału, polegało na mylnych informacjach, gdyż wybory te odbyły się, tylko grupa większych posiadłości nie wybrała żadnego członka wydziału i usunęła się od głosowania. Członkami wydziału powiatowego wybrano: z grupy gmin wiejskich Mikołaja Kłossowskiego, rolnika; z grupy gmin miejskich Józefa Kapkę, notarjusza i burmistrza miasta Lubaczowa. Następnie wybrała cała rada do wydziału ks. Ludwika Swadowskiego, rzymsko-katolickiego proboszcza i dziekana z Oleszyc, oraz Piotra Kotowicza, naczelnika gminy miasta Cieszanowa. Zastępcami członków wydziału powiatowego wybrano Leona Moszyńskiego, zarządcę dóbr hr. Marji Gołuchowskiej, oraz włościan Jakóba Schika, Filipa Kinarza i Wasyla Pryndiaka.

Nowo mianowany biskup przemyski obrz. gr. kat. ks. Konstanty Czechowicz liczy 49 lat. Wyświęcony został w r. 1873 i pierwszych 14 lat swego kapłaństwa spędził jako duszpasterz na probostwach wiejskich. W r. 1887 będąc parochem w Dziewięcirzu w pow. rawskim, został powołany na kanonika gremjalnego kapituły przemyskiej. W roku bieżącym po śmierci ks. biskupa Pelesza objął zarząd diecezji przemyskiej i został mianowany archiprezbyterem kapituły.

Aresztowania. Z Przemyśla donoszą: Dnia 18 bm. o godz. 11. przed południem uwięziono tu Witolda Rogera i Szymona Witka, oskarżonych o zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego.

Z Żółkwi donoszą nam: W niedzielę 22. bm urządza tutejsze towarzystwo gimnastyczne „Sokół" z współudziałem druhów „Sokoła" lwowskiego w sali re urzy wieczorek gimnastyczno-wokalny, połączony z szermierką, na dochód budowy sali gimnastycznej. Po przedstawieniu zabawa z tańcami.

„Rada chłopska". Pod tym tytułem zawiązało się w Strusowie nowe ruskie towarzystwo ekonomiczno-polityczne, którego celem jest — jak zaznacza odezwa założycieli — „szerzenie świadomości praw obywatelskich, zastrzeżonych konstytucją, obrona tych praw, szerzenie poczucia sprawiedliwości i wzajemnej pomocy, dążenie do zmniejszenia wszelkich opłat i sprawiedliwego rozdziału podatku, dążenie do podniesienia ekonomicznego i politycznego naszego ludu tak ruskiego jak i polskiego. Poprawa tych stosunków przeprowadzać się będzie w granicach ustawy na podstawie świętej chrześcijańsko-katolickiej wiary dla dobra narodu w imię zasady: przez sprawiedliwość do jedności, a przez jedność i pracę do siły". *Diło* donosząc o utworzeniu się tego towarzystwa, wielce jest niezadowolonem z tego, iż założyciele w programie swym postawili pracę dla dobra ludu ruskiego i polskiego.

W pogoni za posagiem. W poniedziałek dnia 16. b. m. toczyła się w Czerniowcach przed sądem przysięgłych sprawa romantyczno kryminalna. Mieszka w siole w Borowcach, powiatu zastawnickiego, niejaka Statkiewiczowa, pełniąca obowiązki gminnej *madame*. W Borowcach jednak panują tak nędzne stosunki, iż Statkiewiczowa bardzo mało miała do czynienia, a jeszcze mniej zarobku; to też pani Statkiewiczowa byłaby już dawno wyniosła się do innej miejscowości, gdyby nie filantropijny krok zwierzchności gminnej, która odstąpiła jej bezpłatne mieszkanie w domu urzędu gminnego. Statkiewiczowa jest wdową i posiada jedynaczkę córkę, dziewiętnastoletnią Genię, prześliczne dziewczę. „Niejeden sokół się wznosi za pierzchającą ptaszyną"; i Geni nie brakło też zalotników, a że krew nie woda, cóż dziwnego, gdy młoda panienka zakochała się — i to na zabój — w tym, który przewyższał innych i stanowiskiem i inteligencją. Był nim p. Bazyli Mykowski, nauczyciel szkoły miejscowej. Nic nie stało na drodze do szczęścia Geni, tylko jedna, zwykła niestety, a równie w pałacach, jak i pod ubogą strzechą za nader ważną uważana okoliczność: — posag. Genia, prócz urody i dobrego imienia, nie posiadała zresztą żadnego wiana; nie miała nawet bogatego wuja, ani ciotki w rodzinie. I to ją martwiło dniem, a nocą sen odbierało. Nie dowiedzieliśmy się niczego o p. Mykowskim, ale młoda dziewczyna musiała mieć pewne powody, gdy wierzyła, że bez posagu nie zostanie jego żoną. — Raz po południu — a było to dnia 24. września r. b. — matka wyszła z domu, Genia została sama i patrząc przez okno na kąpiące się w ciepłem słońcu jesiennem liście, na całe stada wróbli, co, jak jedna rodzina, podskakiwały sobie na śmietniku — myślała, czemu to ona nie może być tak szczęśliwą, mieć rodzinę własną i własny śmietnik — czemu ma być zawsze samotną?.. Kiedy człek długo myśli, to — rzecz stwierdzona — musi coś wymyśleć choćby nawet wielkie głupstwo. I do głowy Geni wpadła też nareszcie myśl, że może się wydać za mąż .. na koszt publiczny. Obok, w izbie gminnego urzędu, znajdowała się wielka skrzynia, a w niej kasa gminna. Była wprawdzie ta skrzynia zamkniętą na trzy kłódki, ale czego nie otworzy — miłość, zwłaszcza, skoro klucz od pomieszkania Statkiewiczowej, jak się pokazało, wybornie nadawał się do dwóch kłódek; trzecią kłódkę trzeba było rozbić, ale na to znowu wystarczył zwykły nóż kuchenny... W skrzyni znalazła Genia 793 zł. 13 ct. i zawiązawszy je w chusteczkę, ukryła w szopie. Tak zdobyła upragniony posag, lecz straciła spokój i — spryt. Sama bowiem doniosła wójtowi, Aleksandrowi Skorejce, że ktoś okradł kasę, a kiedy rozpoczęto poszukiwania, zachowywała się tak, że na nią właśnie padło natychmiast podejrzenie. Zjawił się żandarm; wzięto dziewczynę na indagację i — jak zeznaje wójt Skorejko — „*wziały sia do nej wid semoj hodyny weczer aż do tretij po piwnoczy i tak ju muczyły i muczyły, aż sia rano sama prysnała*". Przyznała się istotnie, a nawet wskazała kryjówkę, gdzie znaleziono wszystkie skradzione pieniądze. Piękną Genią zaopiekowała się prokuratorja państwa i zamiast na ślubnym kobiercu, stawiła ją przed trybunałem karnym i dwunastu przysięgłymi. Dziewczyna, zanosząc się od płaczu, opowiedziała szczerze i prawdziwie dzieje swego serca i przebieg kradzieży, a czterej przywołani świadkowie potwierdzili to samo. Zeznania zapłakanego dziewczęcia, które spowiadało się publicznie z tajemnic swej duszy, sprawiały wzruszające wrażenie. Przysięgli, którzy z powodu komplikacji pytań, musieli aż dwukrotnie głosować, potwierdzili pytanie co do kradzieży, ale przyjmując skradzioną wartość poniżej 300 zł., co — jak wiadomo — ma wielki wpływ na wymiar kary. Trybunał skazał Genię Statkiewiczównę na dwa miesiące zwykłego więzienia.

Straszny dramat rozegrał się onegdaj we Wiedniu. Z mostu łączącego Wiedeń z Floridsdorfem skoczyła do Dunaju pewna kobieta z dwojgiem swych małych dziatek, które trzymała na rękach. Natychmiast pospieszyły łodzie na ratunek tonących; zdołano tylko wyratować matkę, dzieci oboje utonęły. Nędza popchnęła nieszczęśliwą kobietę do tego kroku.

Z kobiet, kształcących się na uniwersytecie genewskim, ukończyły studja i otrzymały stopień *licencie dès sciences sociales:* panna Zofia B. . akówna i Justyna Winiarska z Warszawy; dyplom chemika otrzymała panna Wanda H. berkantówna z Kalisza, córka pastora tamtejszego.

Teatr polski w Berlinie. Z Poznania donoszą: Teatrowi naszemu pod dyrekcją p. Rygera powodzi się świetnie — publiczności w teatrze zawsze jest dużo, ale też repertoar świeży i zajmujący, a usilna praca dyrektora, jego talent i zdolności, widoczne są na każdym kroku. Teatr poznański kwitnąć teraz zaczyna. Na cały maj teatr nasz wyjeżdża do Berlina, gdzie już p. Ryger skontraktował jeden z teatrów tamtejszych, mieszczący w sobie tysiąc osób. Repertuar sztuk w Berlinie będzie wyłącznie i bezwarunkowo polski, tak z dawniejszej, jak i bieżącej doby literatury naszej dramatycznej. Przedstawieniom polskim w Berlinie, których będzie do dwudziestu, znający stosunki tamtejsze, wróżą ogromne powodzenia materjalne. Polaków w Berlinie jest do 40.000.

Najstarszym browarem na świecie jest królewski browar Stefana w Monachjum. Bieżącego roku obchodzić będzie 750 letni jubileusz swego istnienia.

Niewolnictwo w Zanzibarze. Przed kilku dniami — jak donoszą z Londynu — była u podsekretarza stanu, Curzona, deputacja kwakrów z upomnieniem, iż utrzymywanie niewolnictwa w Zanzibarze jest hańbą dla Anglji, którą jak najrychlej zmyć należy, znosząc niewolnictwo. Owoż odpowiedź Curzona była wymijającą. Zdaniem jego czas do zniesienia niewolnictwa w tych krajach nie nadszedł jeszcze (!) Stosunki tamtejsze są zupełnie odmienne, aniżeli w innych kolonjach angielskich. Nie ma tam naprzykład ani śladu tej zaciętej nienawiści, jaka panowała w Indjach zachodnich pomiędzy białym „panem" a ciemnoskórym „niewolnikiem". Ponadto wszelkie okrucieństwa w traktowaniu niewolników są pod systemem angielskim we wschodniej Afryce wprost wykluczone (?) Zdarzają się tam owszem wypadki poufałego stosunku pomiędzy niewolnikiem i panem, który przemienia się niejednokrotnie sam w pana. I o tem nie należy zapominać, że Anglja jest wprawdzie protektorką i władczynią Zanzibaru, lecz nie posiada go całego w swych rękach. Łatwo to mówić o wolnych robotnikach, lecz skąd ich nabrać? Do budowy kolei do Mombasa chciał rząd nająć wolnych robotników, wszelakoż ich nie dostał, jakkolwiek ofiarował wysokie płace i ostatecznie trzeba było przywieść z Indyj 3000 kulisów. To też zarówno urzędnicy jak misjonarze zanzibarscy — kończył mr Curzon swój *speech beschwichtigungs*-hofratowski — podzielają to zapatrywanie, że emancypacja tamtejszych niewolników nie da się od razu przeprowadzić bez narażenia się na poważne niebezpieczeństwa.

Jubileusz seminarjów. Rozpoczęły się w dniu wczorajszym dwudniowy jubileusz ćwierćwiekowego istnienia w Galicji seminarjów nauczycielskich, połączony ze zjazdem nauczycieli i byłych seminarzystek, zainaugurowany został onegdaj wieczorem koncertem, który się odbył w szkole Staszica. Było to powitanie uczestników zjazdów, urządzone staraniem „Koła gimnastyczno-śpiewackiego nauczycieli szkół lwowskich." Słowo wstępne wygłosił kierownik szkoły Staszica p. J. Piórkiewicz, poczem nastąpiły produkcje deklamacyjne, muzyczne i wokalne, z których na szczególną uwagę zasługuje popis chóru mięszanego pod batutą prof. Urbanka i Domiszewskiego. Osób, w znacznej części przybyłych z prowincji, zebrało się na koncercie około 300.

Związki etyczne. Kwestja społeczna, której komplikującemu się charakterowi zawdzięczamy tyle różnorodnych programów i stronnictw, wytworzyła na zachodzie w ostatnich latach oryginalny, chociaż równocześnie pozbawiony praktycznej doniosłości ruch pod nazwą „etycznej kultury". Idea tego nowego ruchu streszcza się mniej więcej w przekonaniu, że wszelkie krzywdy socjalne dadzą się usunąć przez proste wszczepianie w ludzi jak najetyczniejszych zasad, a przedewszystkiem zasady miłości bliźniego, która nie pozwoli bogatym krzywdzić ubogich i zaprowadzi na świecie ogólną harmonję. Od chrystjanizmu, który, jak wiadomo, stawia analogiczny postulat i w przeprowadzeniu go szuka również rozwikłania wszelkich kwestyj, wypływających ze stosunków majątkowych, różni się tem, iż gdy chrystjanizm traktuje miłość bliźniego i związaną z nią harmonję ludzkich społeczeństw, jako środek do wywalczenia sobie życia pozagrobowego, on stawia idealny stan rzeczy, wytworzony zwycięstwem etyki nad samolubstwem, jako ostateczny cel, zamknięty w sobie samym i nie wymaga od człowieka żadnej abnegacji na rzecz dalszych ideałów. Praktyczna wartość nowego ruchu jest, jak widać z tego, prawie żadną, jeżeli bowiem ludzkość nie może się przejąć etyką miłości bliźniego, mając w perspektywie wskazaną przez chrystjanizm nagrodę wieczną, to nie uczyni tego tem bardziej wtedy, gdy owa etyka będzie sama dla siebie celem. Mimo to zwolennicy „kultury etycznej" propagują swoje ideały z pełną wiarą w ich powodzenie, tworzą specjalne stowarzyszenia i wydają czasopisma, jak *Ethische Kultur* w Berlinie. Charakterystycznym rysem nowego ruchu jest to, iż przy całym swoim idealizmie jest on wytworem rasy germańskiej i dotąd święci tryumfy wyłącznie prawie w Stanach Zjednoczonych, w Anglji i w Niemczech. Echa jego obiły się i o Lwów. W mieście naszem jest już spore grono zwolenników „kultury etycznej", a wczoraj w tutejszem stowarzyszeniu „Ognisko kobiet" odbyła się na ten temat nadzwyczaj ożywiona i interesująca pogadanka.

Nagła śmierć. W nocy na czwartek zmarł nagle w swoim lokalu restauracyjnym Wilhelm Ehrlich, dzierżawca restauracji pod l. 55 A przy ulicy Żółkiewskiej. Zmarły cierpiał już oddawna na wadę serca i to było powodem jego śmierci. Zwłoki odwiózł komisarjat trzeciej dzielnicy do szpitala powszechnego.

Święty Łukasz. Onegdajszy raport policyjny notuje: „C. k. sąd krajowy karny dostarcza Świętego Łukasza po odbytej karze za zamiar usunięcia się od służby wojskowej. Oddano go do aresztów policyjnych".

Małej ilustracji bezpieczeństwa, jakie panuje na bruku lwowskim, dostarcza drobny napozór fakt, iż dorożkarz nr. 88 tak gruntownie się onegdaj upił, że spadł z kozła na ziemię, zostawiając oczywiście konia na opatrzności boskiej. Wiadomo, jak częste są we Lwowie wypadki przejechania na gładkiej drodze, stawiamy zatem pytanie: co pomoże wszelka w tym względzie ostrożność organów policyjnych, jeżeli dorożkarze nasi będą sobie zalewać „pałki" aż do utraty świadomości i spadać z kozłów?

Zabawny wypadek — jak opowiadają dzienniki paryskie — zdarzył się akademji francuskiej. Przyznała ona „nagrodę za cnotę" ze znanej fundacji Monthyona jakiejś pani M... w pewnej miejscowości, i wysłała jej o tem zawiadomienie pocztą. Nieszczęście chciało, że w tej samej miejscowości była inna dama tegoż nazwiska i listonosz oddał jej list. Ta natychmiast przyjechała do Paryża. Sekretarz akademji, Bernier, według zwyczaju uścisnął ją, miał do niej przemowę, wręczył jej medal, dyplom i pieniądze. Laureatka powróciła do siebie: a że jest to damulka wesołego życia, można sobie wyobrazić zgrozę, gdy w restauracji zjawiła się z medalem na piersiach! Rzecz się wykryła i teraz prawdziwa laureatka dopomina się o swój medal.

* **Pod krzyżem krożańskim** na cmentarzu Łyczakowskim, urządza młodzież patrjotyczna w niedzielę, 22. bm. o godz. 3 popołudniu, jak lat poprzednich, zebranie pamiątkowe, przyczem odśpiewane będą pieśni.

* **Koncert nowości.** W niedzielę, dnia 22. bm. odbędzie się koncert muzyki wojskowej 30 pp. w sali „Sokoła". Początek o godz. pół do 5 popołudniu.

* **Komitet balu cyklistów** ukonstytuował się, wybierając prezesem czynnym dr. Jana hr. Drohojowskiego, wiceprezesami dr. Ernesta Tilla i Włodzimierza Buynowskiego, sekretarzami Stanisława Bala, Eustachego br. Brunickiego, Gustawa Neussera i Tadeusza Kuscheégo, skarbnikiem Józefa Romaszkana. Oprócz tego wydelegowano trzech członków do zaproszenia protektorki balu i prezesa honorowego, ustanowiono dzień balu na 4. lutego 1897, uchwalono ceny wstępu, wybrano komitet ściślejszy itp. Sekretarjat balu urzęduje już od dzisiaj przy ulicy Cichej l. 1.

* **W „Skale"**, stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej, ks. prałat Jan Gnatowski wygłosi w niedzielę d. 22. bm. odczyt p. t. „Z historji polskiego rzemieślnika na wygnaniu." Początek o godz. 5. popołudniu. Wstęp wolny. Po odczycie wieczornica dla członków z rodzinami.

* **Były minister włoski** Seismit-Doda ma być uczczony pomnikiem w Rzymie. Składki na ten cel szły bardzo powoli, aż gdy król Humbert o tem się dowiedział, dał komitetowi 500 lirów, co ożywiło współudział publiczności. Niezadługo więc stanie w Rzymie pomnik ministra, który był reprezentantem towarzystwa „Riunione Adriatica", takie uczczenie tego męża będzie oraz odznaczeniem towarzystwa „Riunione", które nietylko we Włoszech ma prawo być dumnem na swoich współpracowników.

* **Rocznica rzezi w Krożach.** W niedzielę 22. bm. urządza Tow. polskiej młodzieży rękodz. im. Jana Kilińskiego, w wielkiej sali stow. „Gwiazda" wieczorek wokalno-dramatyczny dla upamiętnienia smutnej rocznicy, dokonanego przez Moskali w d. 21. listopada 1893 r. w Krożach, na Litwie, gwałtu i mordu na bezbronnym ludzie żmudzkim, za obronę kościoła i wiary. Wieczorek zagai prezes tow. p. Michał Walichiewicz, poczem chór Polek odśpiewa z towarzyszeniem fisharmonjum pod batutą prof. M. Signio „Chorał" Nikorowicza Ujejskiego. Recytator p. Stan. Konopka wygłosi wiersz E. Borkowskiego „Litwa męczennica" czyli „Napad w Krożach", dalej chór młodzieży pod kierownictwem p. A. Smolnickiego odśpiewa P. Maszyńskiego „Dwie dole" i Moniuszki-Galla „Wróżba znachora", w końcu Kółko amatorskie i chór „Gwiazdy" odegrają patrjotyczny obrazek ze śpiewami układu A. Lecha, pt. „Poświęcenie krzyża". Zakończy obraz z żywych osób. Początek o g. 8 wieczorem. Wstęp 10 ct.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Wilhelm Tell", dramat w 5 aktach Fryderyka Schiller'a; wieczorem o godzinie pół do 8 ku uczczeniu ćwierćwiekowego jubileuszu seminarjów nauczycielskich i połączonego z tymże zjazdu grona nauczycielskich i zjazdu byłych uczenic z okresu 25 lecia: 1. „Prolog" Stanisława Rossowskiego; 2. „Przez oświatę i pracę do wolności", obraz z żywych osób, układu prof. Tadeusza Rybkowskiego; 3. na żądanie komitetu „Sprzedana narzeczona", opera komiczna w 3 aktach Fryderyka Smetany; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Pan Bigelnofer", krotochwila ze śpiewami w 5 aktach Anthony'ego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Nitouche", operetka w 4 aktach Hervy'ego; w poniedziałek po raz pierwszy „Mam prawo kochać" („*Das Recht zu lieben*"), sztuka w 4 aktach Maksa Nordau'a; we wtorek „Czarodziej z nad Nilu", opera komiczna w 3 aktach Wiktora Herbert'a.

Koncert kwartetu Tyberga w sali Kasyna miejskiego odbył się onegdaj wobec nielicznej publiczności, ale ku jej prawdziwemu artystycznemu zadowoleniu. Ocenę szczegółową podamy jutro obok sprawozdania z dzisiejszego koncertu Towarzystwa muzycznego.

„Czarodziej z nad Nilu".

Operetka Herberta.

Wśród operetek, jakie w ostatnich dziesiątkach lat rozweselają publiczność teatralną, obok typu francuskiego i niemieckiego, pojawia się jeszcze typ angielski, który europejską swą maskę zawdzięcza Sullivanowi twórcy „Mikada". Nie daje się zaprzeczyć, że operetka angielska jakkolwiek głównie opiera się na francuskiej, ma przecież swe cechy odrębne i że wnoszą one żywioł pewnej świeżości, tak pożądanej w tej właśnie dziedzinie muzyki. Wskutek łatwości, z jaką teatr nasz czerpie ze źródeł wiedeńskich, przypadło lwowskiej publiczności w udziale słuchać najwięcej operetek niemieckich, to też zwroty melodyjne i budowa harmoniczna tych naddunajskich produktów (zresztą pierwotnie ładnych) zagnieździły się już u nas do tego stopnia, że nawet niektóre nasze popularne melodje, roszczące sobie skądinąd słuszne prawo do miana „narodowych" (Marsz Sokołów) nie są

---

(48)

CZARNY DJAMENT.

Napisał

JEAN AICARD.

POWIEŚĆ.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Ależ imię Teresy nie było nigdzie wymienione w tych listach!

— Jak również i imię dziecka. Listy nie były podpisane, naturalnie więc nie mogły być w nich wymienione nazwiska i imiona. Wszystkie szczegóły zaś... wiek dziecka .. wszystko... mogło się odnosić do mnie i do Nory.

Pani de Morigny wybuchnęła łkaniem.

— Ah, biedna moja Tereso! Uczyniłam ci więcej złego po śmierci, niżbyś to mogła znieść za życia.

I tonem wściekłości dodała:

— Ależ to niesłychana fatalność! Co tu mówić wobec tego!

Spojrzała znowu na Mitryego. Stał ciągle w miejscu, blady jak trup, podobny do posągu, wykutego z białego marmuru. Usta podnosiły mu się nieustannie i drżały.

— Odwagi, panie, odwagi! — rzekła biedna kobieta i dodała łagodniej: — Widzisz pan, należało jej wierzyć, wierzyć ślepo, gdyż to była dusza święta. Pan nie wierzyłeś! Oto pański błąd. Ah, panie Mitry, należy więcej wierzyć duszom, niż faktom.

Franciszek Mitry wyobraził sobie w tej chwili, iż zmarła powtarza mu głośno to, co szeptała onego poranku, gdy znalazł Norę uśpioną na tem łożu śmiertelnem, które teraz miał przed oczyma.

— Dusza jedna tylko jest prawdą — szeptała wtedy zmarła — a jeżeli ją się zna, zbrodnią jest nie wierzyć jej i chwytać się rzeczy realnych. Fakta i czyny mogą być tylko pozorem. Pozory mogą mylić, a dusze nie kłamią nigdy. A potem trzeba umieć zbadać je do głębi i poznać. Powinieneś był wierzyć we mnie, gdyż znałeś duszę moją dokładnie, a jeżeliś jej nie znał, to w takim razie nie kochałeś mnie szczerze. Zwątpiłeś o duszy, którą powinieneś był znać. Oto zbrodnia miłości, którą popełniłeś z taką srogością. Ale ona, ona, ta biedna córka twoja, jakiż błąd popełniła i dlaczego odtrąciłeś ją od siebie? A nawet gdyby nie była krwią z krwi twojej, dlaczego nie miałeś litości nad jej niewinnością? Oto druga twoja zbrodnia. Franciszku, Franciszku — powtarzała zmarła — mówiłam ci przecież, iż w sercu twojem wygasła miłość.

I padając w całej swej długości na łóżko Teresy, zwalczony olbrzym ryknął jakby nieludzkim głosem:

— Nora, Nora, moje dziecko! moja córka! Nora! moja córka! moje dziecko! Oh! Dlaczego tak późno!? I dlaczego to wszystko? Dlaczego to? Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego?

LI.

Odkrycie, iż Teresa go nie zdradziła, było większem nieszczęściem dla Mitry'ego, niż przeświadczenie, że go zdradziła, że ją obwiniał o rzecz, która skrzywiła i zepsuła jego życie. Okoliczności tak się fatalnie złożyły, że uwierzył w to, iż dusza którą kochał — kłamała.

Wił się dość długo po łóżku Teresy, prosząc o przebaczenie ją i jej dziecko.

Pani de Morigny siedziała na kanapce nadzwyczaj wzruszona.

— I ja także, ja także — rzekła — przyczyniłam się mimowoli do pańskich cierpień.

Mitry opamiętał się trochę.

— Bądź pani spokojną, błąd pani znajdzie zawsze wytłomaczenie — rzekł — ale to rzecz straszna, straszniejsza niż pani sądzisz... Gdybyś pani wiedziała... Nora...

I nie mogąc mówić dalej, zaczął szlochać.

— Spróbuję teraz naprawić złe, które wyrządziłem, ale zdaje mi się, że to jest już rzeczą niemożliwą.

Powstał.

— Pan pozwolisz, że dopiero jutro rano odjedziemy, panie Mitry — rzekła pani de Morigny — Niespodziewany wyjazd mógłby wzbudzić niepotrzebną ciekawość.

Wyciągnął do niej rękę.

— Dziękuję pani.

Zamyślił się i dodał po chwili:

— Rzecz skończona — ale teraz — spokoja. — Oh, Tereso, oh, moja Noro! Chcę ją widzieć natychmiast, widzieć ją w tej chwili, to dziecko boleści!.. Tyle wobec niej zawiniłem .. byłem tak srogi! Czy zechcesz pani powiedzieć, aby tutaj zaraz przyszła?.. Tutaj powinienem zobaczyć się z nią po raz pierwszy po usłyszeniu pani .. spowiedzi.

Pani de Morigny wyszła. W chwilę potem Nora zapukała do drzwi.

— Proszę — jęknął nieszczęśliwy ojciec.

Stanęła przed nim, jak zwykle, z miną trochę złośliwą, a spojrzenie jej świadczyło, iż czuła jakąś walkę.

— Biedne moje dziecko! Biedne dziecko! Noro, moja biedna Noro!

Nie rozumiała, ale odczuła doskonale łagodny ton jego głosu, ujrzała jego łzy. Wczoraj wieczorem głos Guya miał ten sam dźwięk, a tak jej mile wpadał do duszy.

Teraz w tej chwili, gdy Nora znajdowała się przy nim, nie wiedział sam, co ma robić i co ma mówić.

Miał zamiar rzucić się przed nią na kolana, całować kraj jej sukni, całować jej nogi, błagać ją o przebaczenie, tak, jak to czynił przed chwilą wobec cienia Teresy.

Nie miał jednak odwagi; obawiał się jej zdumienia i jej pytań.

Miał zamiar powiedzieć do niej:

— Oto moja straszna historja. Oto dlaczego byłem szalony, nieszczęśliwy i zły. Wątpiłem o twej matce.

I znowu nie miał odwagi. Przeraził się sam tego, iż zwątpił, iż mógł wątpić, teraz, gdy mu się stało jasnem, jak pozory mylić mogą.

— Zbliż się Noro — rzekł — moje drogie, nieszczęśliwe dziecko! Zbliż się, proszę cię, abym ci się mógł przypatrzeć.

Stanęła przed nim zdumiona i zimna, a on patrzył na nią długo, długo.

— Jakże ty do niej jesteś podobna! — rzekł nareszcie — a i do mnie także... trochę...

Zaczął szlochać. Rzucił się znowu na łóżko, twarz ukrył w poduszkach i wołał:

— Przebacz! Przebacz! Przebacz, Tereso! Noro, Noro, przebacz!

Nora, nie rozumiejąc nic, jak tylko, że ten człowiek tak silny, tak długo surowy i zły dla niej, odczuwał silny ból i myśląc o Guyu, znając już szczęście miłości i dzisiaj szczęśliwa, położyła spokojnie swą małą rączkę na ramieniu Franciszka i bez wielkiego wzruszenia, z litości tylko, rzekła:

— Mój ojcze!

Usłyszawszy to, Mitry nagłym ruchem podniósł się z łóżka, ujął ją w ramiona i przycisnął silnie do serca.

— Oh! — rzekła tak jak wtedy, gdy była małą jeszcze — oh, boli mnie!

— Tak — rzekł — to moje przeznaczenie.

Zapanowało milczenie.

— A teraz moja córko, wierzaj mi, iż będę myślał tylko o twojem szczęściu.

W tej chwili zdało się jej, iż los zaczyna być dla niej łaskawszym, to też wychodząc, uśmiechnęła się do Franciszka, już trochę pocieszonego.

— Co się stało? — pytała się sama siebie.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

czem innem jak sztajerami i polkami inspirowane. Oprócz całej niedorzeczności, jaka tkwi w połączeniu sprzecznych żywiołów, razić w tej muzyce musi jeszcze i bezgraniczna banalność wiecznego powtarzania jednych i tych samych rzeczy, w jakiej prześcigają się Pumpmajory z Chichotkami i całą setką swych koleżanek. Dlatego to, nowość z innych pochodzącą sfer witamy zawsze z całą wdzięcznością, choćby jej nawet wypadało to i owo wybaczyć.

W bieżącym tygodniu nowością taką „Czarodziej z nad Nilu“ operetka z muzyką Herberta, po raz trzeci z rzędu onegdaj wystawiona.

Na kompozycję tą złożyła się liryka w guście francuskim z humorem angielskiego pokroju — miękkość i elegancja melodyj z sztywną, niekiedy bliską monotonji rytmiką. Żywiołem zaś importowanym z poza granic Europy, są tu motywa wschodnie wraz ze swemi egzotycznemi interwałami i nieodłącznemi harmonjami — one to mają w „Czarodzieju“ to samo zadanie, co gama chińska, tak zręcznie używana w „Mikadzie“ przez Sullivana. Herbert widocznie go naśladuje, nawet parę rzeczy pożycza od niego dyskretnie, z tem wszystkiem, choć nie dorównał mistrzowi, przecież stworzył całość ładną, wśród której kilka numerów zdobywa sobie zupełną sympatję słuchacza (wejście Kleopatry, jej duecik z Czarodziejem, serenada w akcie II-gim, bardzo ładny chór paziów w ostatnim akcie i w. i.), a co najważniejsza, brzmi dla nas nowo i zajmująco.

Libretto nie jest najmocniejszą stroną „Czadzieja z nad Nilu“, widocznie autorom chodziło głównie z jednej strony o utworzenie nowej kombinacji muzycznej angielsko orjentalnej; z drugiej zaś o ułożenie sytuacyj scenicznych, któreby dozwoliły rozwinąć wielki przepych sceniczny. W przyswojeniu tej operetki udało się u nas bardzo dobrze w pierwszym rzędzie tłumaczenie libretta. Niezrównanym pomysłem autora przekładu p. Wincentego Rapackiego (syna) była parodja duetu z „Aidy“ i połączenie tegoż z refrenem „Adelciu ma“. Publiczność zaśmiewająca się przy słowach Ptolomeusza XIII-go „Umrzeć w tak młodym wieku“, nie wie o tem, że cały ten numer operetki jest wkładką u nas dorobioną. Dowód to oczywisty, że przedmiot libreta nie został przez autora dostatecznie wyzyskany.

Nawiązując do tekstu ocenę wykonania, rozpocząć musimy od zganienia niesmacznych dodatków, jakie się w prozie wśród grających pojawiają — bezpieczniej to bowiem zawsze pozostać przy oryginale spokojnie obmyślanym, niż dawać się chwilowym pomysłom unosić. Ciągłe też wspominanie cyrku wygląda w końcu na reklamę, której chyba artyści naszego teatru nie mają zamiaru robić. Druga uwaga w sprawie tekstu odnosi się do pamięciowego jej opanowania, które u artystów naszych wiele pozostawia do życzenia. Gdybyśmy bowiem postawili się nawet na stanowisku krytyki najpobłażliwszej i najpowierzchowniejszej, to takie rzeczy, jak plątanie się tekstu w ustach mówiącego, zapominanie kwestyj, niedomawianie słowa, niewpadanie w porę — muszą być wytknięte, bo zwracają uwagę ogólną i psują ogromnie efekt całości.

Tu właśnie miejsce wypowiedzieć dyrekcji teatru w tej sprawie słów parę. Nie szczędzi ona ani energji, ani kosztów na wystawienie nowości; w ciągu kilku miesięcy operetka nasza wykonywa już czwartą z rzędu rzecz, nie szczędzą dla niej nakładu, wyposażają ją wystawą śliczną i kosztowną, licząc na wielkie powodzenie, pamiętają o wszystkiem, tylko zapominają o należytem — przygotowaniu.. Czy na dwóch próbach więcej dyrekcja straciłaby tak wiele? Bo oczywiście nie o prozę chodzi tu tylko, ale o ułożenie sytuacyj, o wyćwiczenie pochodów, o wejścia, grę i ruchy poszczególnych osób, a wreszcie — wypowiedzmy najważniejsze słowo — o muzykę. Ta wymaga przecież dokładności i finezji do granic ostatecznych. Jeżeliby ktoś zauważył, że o operetkę nie warto się upominać, to odpowiemy, że chodzi tu o zasadę, bo wszak wkrótce mamy usłyszeć przez te same siły spiewane „Häusel und Grätel“ Humperdincka i nową operę Jareckiego „Powrót taty“. Czy także po jednej próbie?... Ani kapelmistrz, ani artyści nie są winnni, że dopiero za drugiem i trzeciem przedstawieniem rzecz idzie składniej, niech jednak i oni nie zapominają, że mają obowiązki wobec sztuki i niech pracują staranniej i dłużej, jeżeli tego dobroć całości wymaga. Usiłowania ich są przecież oceniane tak przychylnie przez publiczność i prasę, że uczynić to warto. Ot w pierwszym rzędzie naprzykład, pannę Bohussównę wyszczególniają wszyscy na każdym kroku: każda nowa rola, nowe jej przynosi oklaski, za widoczne wielkie postępy, jakie czyni w grze i śpiewie — za talent, ładną aparycję i sympatyczny głos, ale i za pracę, której rezultaty są widoczne; tak samo przychylną ocenę znajduje i piękny głos p. Orzelskiego, również rozwijający się na korzyść, wreszcie i panie Kasprowiczowa, Kliszewska i Bronikowska oraz pp. Bogucki, Lelewicz i Myszkowski, spotykają się wszyscy z sympatją publiczności — dlaczegoż więc nie uczynić wszystkiego, co się da, aby ta przychylność zamieniła się w uznanie zupełne, kiedy talenta prawie wszystkich członków naszej operetki mogą się zdobyć na wiele więcej, byleby dyrekcja im to ułatwiła większą ilością prób. Uwagę tę robimy zasadniczo, odnosząc się zaś w szczególności do nowej operetki, przemówić jeszcze musimy za p. Boguckim, któremu nieodpowiednio przydzielono partję Cheopsa zamiast tytułowej.

Tyle o wykonaniu, które na szczęście za każdem przedstawieniem poprawia się; co do drugiej owej strony ważnej tu bardzo — co do wystawy, to jak zaznaczyliśmy już, jest ona bez przesady mówiąc, świetną, a nawet przy całej swej jaskrawości estetycznie ładną.

St. Niewiadomski.

Rada miasta Lwowa.

(*Wręczenie krzyżów zasługi. — Zmiana regulaminu budowniczego. — Wyjaśnienie p. Hochbergera w sprawie zawalenia się sklepienia nad Pełtwą — Wybór członka do miejskiej komisji archiwalnej i komisji wodociągowej. — Wypłata subwencji operowej. — Nadanie stypendjów — Subwencja dla muzeum w Rapperswylu — Zniesienie zwierzyńca w parku Kilińskiego*).

Lwów 20 listopada. Wczorajsze posiedzenie, któremu przewodniczył p. prezydent dr. Małachowski rozpoczęło się piękną uroczystością wręczenia krzyżów zasługi trzem funkcjonarjuszom miejskiej straży pożarnej, a mianowicie instruktorowi tej straży p. Hilaremu Eliasiewiczowi i dwom sierżantom pp. Konstantemu Litwinowi i Mikołajowi Janczyszynowi. W uznaniu wieloletniej, pełnej poświęcenia i skutecznej działalności nadał cesarz pierwszemu złoty krzyż zasługi, dwom drugim zaś srebrne krzyże zasługi z koroną. Uroczyste wręczenie tych odznak odbyło się wobec całej rady i oddziału miejskiej straży pożarnej pod dowództwem p. Złotowskiego. Gdy trzech tych funkcjonarjuszy wprowadzono do sali, p. prezydent dr. Małachowski odczytał reskrypt cesarski, nadający im zaszczytne odznaki, a następnie zaznaczył, iż z wielką radością wręcza im te krzyże, na które zasłużyli swą wieloletnią, skuteczną pracą, narażając nieraz zdrowie swe i życie w obronie mienia mieszkańców naszego grodu. Następnie p prezydent w imieniu reprezentacji miejskiej podziękował odznaczonym za pełną poświęcenia działalność dla dobra miasta i mieszkańców i wyraził swą radość, iż może to uznanie i podziękowanie wypowiedzieć publicznie przy tak pięknej uroczystości. W szczególności zaś podniósł zasługi p. Eliasiewicza, który nietylko dobrze zasłużył się około lwowskiej straży pożarnej, lecz także około wielu straży prowincjonalnych, zawdzięczających mu swą wzorową organizację i swych wykwalifikowanych instruktorów. (Oklaski) W końcu zawiadomił p. prezydent odznaczonych funkcjonarjuszy, iż rada miejska na dzisiejszem poufnem posiedzeniu uchwaliła udzielić im dary, a mianowicie p. Eliasiewiczowi w kwocie 300 koron, a pp. Litwinowi i Janczyszynowi po 100 koron i wręczył im krzyże oraz dary uchwalone przez radę. Naczelnik straży p. Praun przypiął odznaczonym krzyże, a radni złożyli im życzenia z powodu tych odznaczeń.

P. Eliasiewicz w krótkich słowach złożył p. prezydentowi i radzie miejskiej serdeczne podziękowanie za wyrażone jemu i jego kolegom uznanie i zaznaczył, iż odznaczenie, które stało się ich udziałem z łaski monarchy, oraz słowa uznania z ust prezydenta będą dla nich bodźcem do dalszej wytrwałej pracy dla ukochanego miasta. (Oklaski). Na tem się ta piękna uroczystość zakończyła.

Dodać musimy, iż p. Janczyszyn podczas pożaru koszar Pietscha na Łyczakowie dnia 2. lipca b. r. spadł z wysokości I. piętra, potłukł się i poparzył tak niebezpiecznie, iż wątpiono o jego życiu. Dziś atoli jest już zdrów zupełnie i nadal dzielnie pracuje.

Po zakończeniu tej uroczystości przystąpiła rada do obrad. P. Kowalczuk postawił wniosek nagły, aby rada wybrała komisję, którąby się zastanowiła nad zmianą istniejącej dziś ustawy budowniczej. Wniosek ten uchwalono.

Z kolei p. Hochberger, dyrektor miejskiego urzędu budowniczego, zdał radzie sprawę z obrad komisji, która zajęła się zbadaniem przyczyny zawalenia się sklepienia nad Pełtwą. Wywody p. Hochbergera były identyczne z komunikatem magistratu o tej sprawie, zamieszczonym onegdaj w łamach naszego pisma. Podniósł on, iż dziś nie można jeszcze stanowczo orzec po czyjej stronie leży wina. Zbada to dokładnie komisja. Szkoda wyrządzona przez zawalenie się sklepienia wynosi w przybliżeniu od 1500 do 2000 zł.

Przystąpiwszy do porządku dziennego, wybrała rada do miejskiej komisji archiwalnej w miejsce p. Władysława Łozińskiego, który z mandatu członka tej komisji zrezygnował, prof Izydora Szaraniewicza, a do komisji wodociągowej z łona rady pp. dra Gostyńskiego, Cybulskiego, dra Szpilmana, dra Dulębę, dra Stroynowskiego i Machana, z poza rady zaś pp. Sikorskiego, Łomnickiego i Hoehbergera.

Dalej uchwalono wypłacić zaległą subwencję operową, a mianowicie 4000 zł. drowi Szydłowskiemu, a 1000 zł. obecnej dyrekcji. Stypendjum z fundacji im. śp. Karola Kiselki o rocznych 60 zł. nadano Stanisławie Schindlerównej, uczenicy szkoły św. Marcina, a stypendja z fundacji miejskiej o rocznych 120 zł., przeznaczone dla uczniów państwowej szkoły przemysłowej nadano Konstantemu Kuźmie i Kazim. Kłakowiczowi, a przedłużono prawo ich pobierania Wład. Ballandtowi, Wład. Groszkowi i Aug Kormanowi.

Dyrekcji muzeum narodowego w Rapperswylu przyznano na koszta urządzenia mauzoleum Kościuszki subwencję w kwocie 200 zł. Na konserwację plantacyj miejskich przyznano kredyt dodatkowy w kwocie 2300 zł.

W sprawie istniejącego miniaturowego zwierzyńca w parku Kilińskiego, uchwalono znajdujące się tam te zwierzęta, które miasto otrzymało w darze, zwrócić ofiarodawcom, inne zaś wypuścić na wolność. Nie będzie więc już w parku ani niedźwiedzia, ani lisa, ani wilka, jedynie pozostaną łabędzie. Na tem obrady jawne zakończono i przystąpiono do posiedzenia tajnego.

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia donoszą do *Pesti Naplo*, że wskutek skarg, które ze wszystkich stron, a szczególnie ze strony Koła polskiego podniosły się przeciw zarządowi kolei państwowych, minister kolei jen. Guttenberg po rozwiązaniu parlamentu ustąpi z swej posady, a w miejsce jego ministrem kolei mianowany zostanie dr. Biliński.

Dziennik *Maggyar Ujsag* odźwierciedlający zazwyczaj jak najsumienniej zapatrywania sfer rządowych, omawiając lekceważąco swojego czasu wypowiedziane zdanie ministra br. Banffy'ego o Luegerze, wyraża zdziwienie, że i poważniejsze koła społeczeństwa węgierskiego napaści Luegera i jego towarzyszy przeceniają, jak również niezrozumiałą jest rzeczą, dlaczego stronnictwo liberalne tak się tem oburza. Przecież i Węgrzy mają swoje stronnictwo Ugrona. Nie jest rzeczą ani rozsądną, ani sprawiedliwą czynić rząd austriacki odpowiedzialnym za wybryki antisemitów. Hr. Badeni obowiązek swój lojalnie spełnił i niesprawiedliwością jest zarzucać mu, iż nie odparł napaści na Węgrów. Sprawie ugodowej nie grozi ani ze strony Luegera i jego obozu, aniż z żadnej innej najmniejsze niebezpieczeństwo. W obu ze sobą złączonych połowach monarchji, które już tylu wspólnie dożyły doświadczeń, znajdzie się z pewnością większość, która w zwartym szeregu skupi się koło rządu, aby mu dopomódz do przeprowadzenia ugody. Nie chodzi o te, aby przy takiem zgodnem współdziałaniu byli zwycięzcy i zwyciężeni, lecz strony pomagające sobie wzajemnie do zjednoczenia obu połów monarchji w jednolity, harmonijny, polityczny organizm.

Na rosyjsko-tureckiej granicy w Azji przygotowują się pono ważne wypadki. Wedle doniesień *Aj. Havasa*, rozbójnictwo grasuje w ostatnich czasach za Kaukazem w sposób przerażający. Buszujące po kraju bandy opryszków napadają całe miejscowości, puszczają je z dymem a mieszkańców nieszczęsnych obrabowują i mordują. Podróżni nie są pewni swego życia nawet w pobliżu większych miast, jak Batum, Baku itd., dokąd zbóje swe zagony zapuszczają. Nawet w ulicach Tyflisu zdarzały się napady rozbójnicze. Co jednak uderza nowego w powyższej relacji, to, że owe bandy rekrutują się przeważnie ze zbiegów ormiańskich. Trudno wszelakoż zrozumieć, dla czego rząd nie może się ze zbrodniarzami rychło uprzać, mając tak liczne załogi na Kaukazie! Wszakżeż tam stoi formalna armja: 78 bataljonów linjowych i strzeleckich, 94 szwadronów konnicy, 34 bateryj, 26 bataljonów rezerwy i 5 brygad pogranicznych. Stan pokojowy tych wojsk wynosi około 112 000, z czego niechybnie połowa rozlokowaną za Kaukazem. O tyle dziwniejszą przeto jest wiadomość, nadchodzącą z Odessy, że w najbliższych tygodniach wyszle rząd na Kaukaz stamtąd i ze Sebastopola, jak również z innych portów Czarnego morza, celem stłumienia rozbójnictwa, znaczne oddziały wojskowe. Krok taki ściąga podejrzenie, że pod pretekstem zgniecenia opryszków rząd carski zamierza przeprowadzić niespostrzeżenie znaczną koncentrację sił zbrojnych w pobliżu granic tureckich. Lecz potwierdzenia owych wiadomości z Odessy nie ma do tej pory.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“.)

Wiedeń 20 listopada. *N. fr. Presse* dowiaduje się rzekomo z kół parlamentarnych, iż w Kole polskiem po oświadczeniu ministra Glanza panował zamiar głosowania przeciwko wnioskowi p. Pattaia. Na krótko jednak przed głosowanie przyszła do Koła z miarodajnej dla niego strony wskazówka, iż należy głosować za wnioskiem, aby hr. Badeniemu dać możność do zabrania głosu w dyskusji merytorycznej.

Ponieważ dyskusja o nagłości była skończona, zanim minister mógł dojść do słowa, przeto stało się tak, iż Koło polskie głosowało za nagłością, a feodalni przed głosowaniem opuścili salę.

To przedstawienie rzeczy jest nieprawdopodobnem, ponieważ hr. Badeni i po ukończeniu dyskusji miał możność przemawiania; nie mógłby zabierać głosu tylko w takim razie, gdyby dyskusja nie była otwartą.

Wiedeń 20. listopada. (*Z komisji budżetowej*). Na wczorajszem posiedzeniu uchwalono 1,200.000 złr. na udział Austrji w wystawie paryskiej.

P. Morsey referował etat zarządu lasów i domen.

P. Romańczuk skarżył się, iż zarząd lasów przy sprzedaży odpadków drzewnych forytuje spekulantów, a chłopi mogą je nabywać tylko z drugiej ręki. Żądał następnie utworzenia 20 posad leśniczych w IX. klasie rangi.

Min. Ledebur zaznaczył w dłuższej przemowie, iż lasy rządowe zajmują w Galicji tylko 14% całej przestrzeni leśnej. Na pierwszym planie gospodarki lasowej stoją bezwarunkowo lasy prywatne, z którymi ministerstwo rolnictwa nie ma nic do czynienia, ponieważ nadzór nad nimi należy do władzy politycznej.

Dalej wylicza minister cyfry tyczące się nowych zalesień w lasach państwowych i prywatnych, przyrzeka poprawę losu personalu lasowego według możności. Posunięcie leśniczych do IX rangi nie jest wskazanem ze względów służbowych, co najwyżej możnaby to uwzględnić u niektórych zasłużonych leśniczych.

P. Piniński skarżył się na dewastację lasów prywatnych w Galicji, ze względu na co tem więcej wskazaną jest ochrona lasów państwowych. Wbrew oświadczeniu ministra twierdzi mówca, iż lasy państwowe na Bukowinie ulegają dewastacji.

Etat „zarząd lasów i domen“ przyjęto.

Przy tytule „ogólny zarząd kasowy“ powtórzył min. Biliński, co już raz przy podobnej okoliczności powiedział, a mianowicie, że zapasy kasowe będą z jednej strony używane na spłatę długów, z drugiej strony rząd ma na celu sanację finansów krajowych.

Tytuł ten, jak również tytuły „mennictwo“ i „drukarnia państwowa“ przyjęto.

Przy podatkach bezpośrednich oświadczył min. Biliński, iż ustawę o odszkodowanie gmin za pobór podatków będzie mógł przedłożyć dopiero w grudniu. Pomimo, iż zapewne już ta izba nią się zajmować nie będzie, pragnie minister jednak, aby ona zaczęła obowiązywać razem z nowymi podatkami. Mimochodem zaznacza minister, iż reskryptem polecił inspektorom podatkowym, aby uwzględniali nietylko interesy państwa, ale i płacących podatki.

Wiedeń 20. listopada. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu izby przedłożył minister rolnictwa preliminarz sum, jakie mają być udzielone w r. 1897 z funduszu meljoracyjnego, w ogólnej kwocie 875 856 W preliminarzu tym wstawiono na regulację Biały i obwałowanie prawego ramienia Dunajca 63.540, na obwałowanie prawego brzegu Wisły między Podgórzem a Niepołomicami 10.900, na regulację części Dniestru między Rozwadowem a Żurawnem 21 333, na regulację Złotej Lipy 9.900, Bugu 14.850, na obwałowanie lewego brzegu Dunajca 10 500, na regulację potoku Przegnojówka 8 400, na regulację Łęgu 13 533, na regulację dopływów Dunajca 20 000, potoku Glińsko 6 600, potoku Krzemienicy i Babulówki 11 700 zł.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 20. listopada. Król Aleksander serbski przybywa tutaj jutro rano.

Wiedeń 20. listopada. Cesarz wyjeżdża 24. bm. do Budapesztu.

W. ks. Michał Mikołajewicz będzie 23. bm. na polowaniu dworskiem w Goeding, gdzie arcyks. Otto ukaże się w zastępstwie cesarza.

Berlin 20. listopada. W parlamencie zakończono dyskusję w sprawie porucznika Brüsewitza. Kilku mowców przypominało reformę ustaw cywilno sądowych w kwestji pojedynków.

Minister wojny Gossler oświadczył, iż akceptował projekt jenerała Bronsarta w kwestji reformy procedury wojskowej karnej. Z powodu wypadku Brüsewitza będzie musiał wnieść do sądu cały szereg skarg na dzienniki z powodu obrazy armji. Jeżeli prasa w ten sposób jak dotąd postępować będzie, należy się liczyć z coraz większem rozgoryczeniem wśród armji.

Min. sprawiedliwości Schönstadt wskazał na trudność utworzenia nowej ustawy przeciwko pojedynkom. Jedyna możność zwalczania pojedynków znajduje się na gruncie religijnym.

Berlin 20. listopada. Wczoraj zebrała się komisja na naradę nad projektem przepisów o załatwianiu spraw honorowych między oficerami.

Berlin 20. listopada. Mowa tronowa, którą będzie jutro otwarty sejm pruski, zawierać będzie według *Berliner Tagblattu* uwagi godny ustęp przeciwko narodowo polskiej agitacji.

Dziennik ten dowiaduje się w dalszym ciągu, iż rząd ma zamiar wystąpić przeciwko propagandzie polskiej za pomocą ustawy o stowarzyszeniach. I tak projektowanem jest wydanie zakazu przemawiania na zgromadzeniach publicznych po polsku lub też uczynić to zawisłem od specjalnego pozwolenia, ponieważ niemieccy urzędnicy, którzy nie rozumieją po polsku, nie mogą dokładnie czuwać nad przebiegiem polskich zgromadzeń.

Rzym 20. listopada. Traktat pokojowy nie będzie przedłożony izbie do dyskusji, ponieważ nie wymaga on ani nowych kredytów ani też odstąpienia kawałka ziemi włoskiej.

Paryż 20. listopada. Prezydent senatu zawiadomił senat o uchwale tyczącej się zmiany wyborów do senatu, powziętej przez izbę deputowanych. Jeden z senatorów zażądał natychmiastowej dyskusji, co jednakowoż olbrzymią większością odrzucono.

Petersburg 20. listopada. Dzienniki omawiają oświadczenia rządu niemieckiego w sprawie wynurzeń bismarkowskich bardzo przychylnie.

Nowoje Wremja powiada, iż oświadczenia te zadowoliły zarówno trójprzymierze, jak Francję i Rosję. Wszędzie, prócz Anglji, główna wartość mowy Marschalla zawiera się w tem, że rządowi o to chodziło, aby zapobiedz wytrąceniu z dotychczasowych torów polityki niemieckiej.

Nowosti piszą, iż wynurzenia miały na celu oziębienie stosunków rosyjsko-francuskich, dla tego też jest rzeczą zrozumiałą, iż rząd niemiecki nie wystąpił tak bardzo energicznie przeciwko wynurzeniom, których prawdziwość lub nieprawdziwość usunięto z pod dyskusji.

Petersburg 20. listopada. Według *Petersb Wied.* zaczęły się już zjeżdżać do Petersburga deputacje dla składania powinszowań carstwu z powodu koronacji.

Belgrad 20. listopada. Według wiadomośc dzienników, minister sprawiedliwości Nikolicz, minister handlu Vuko Stojanowicz i minister oświaty Kovacevicz podali się do dymisji. *Male Noviny*, mające styczność z rządem, potwierdzają tę wiadomość, która jest jednakże co najmniej przedwczesną.

Były liberalny minister spraw wewnętrznych, Ribaracz, i były radykalny prezydent ministrów, jenerał Gruicz, prowadzą z sobą w dziennikach stronnictw zawziętą polemikę. Ribaracz zarzuca Gruiczowi tchórzostwo i brak charakteru, podczas gdy Gruicz oskarża swego przeciwnika o brutalność, brak wykształcenia i nieuczciwość.

Stambuł 20. listopada. Wybór Ormanjana na patrjarchę wywołał wśród Ormjan korzystne wrażenie.

Stambuł 20. listopada. Rozpuszczono do domów pozostałe bataljony redyfów, a to ze względów finansowych.

Wiedeń 20. listopada. *Wiener Zeitung* ogłasza ustawę o utworzeniu funduszu na budowę kliniki okulistycznej w Krakowie.

Buda-Peszt 20. listopada. Projektowany na 22. b. m. pochód socjalno-demokratyczny z okazji otwarcia sejmu nie odbędzie się z powodu zakazu władzy wyższej. Zakaz ten wydano, zanim jeszcze socjalni demokraci zawiadomili policję o pochodzie.

Paryż 20. listopada. Wskutek polemiki dziennikarskiej odbył się wczoraj pojedynek między dep. Juljuszem Legrand a redaktorem *Petite Republique* Turotem, który otrzymał ranę w ramię.

Brest 20 listopada. Zderzyły się dwa torpedowce, z których jeden poszedł na dno. Los załogi nieznany.

Petersburg 20. listopada. Według słów gazety *Łucz* w sferach rządowych obiegają pogłoski, iż ministerstwo skarbu przystąpi do roztrząsania kwestji uregulowania czasu roboczego w zakładach przemysłowych.

Ateny 20 listopada. Anarchista, który niedawno popełnił morderstwo na ulicy w Patras, pozbawił się sam życia za pomocą dynamitu.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 20. listopada

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 364 37, Węg. Kredyty 402·—, Anglobanki 153 50, Wiedeński „Bankverein“ 256·—, Unjony 290.—, Laenderbank 244·75 Sztacbany 352·—, Lombardy 96·75, Elbethale 273 50, Kolej północno-zachodnia 268·—, Tytuniowe 153 —, Rima 234·—, Alpiny 84·30, Renta majowa 101 35, Węg. renta koronowa 99 25, Losy tureckie 49 80, Marki niemieckie 58 83.

Berlin 20. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 228 50 (363 99), Sztacbany 149 75 (351·66), Lombardy 41 50 (97 60), Disconto 205 10. Usposobienie słabe.

Frankfurt 20. listopada Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 308·50 (364 09), Sztacbany 297 37 (351·32), Lombardy 84·87 (97·48), Laura 167 25, Harpener —·—, Disconto 205 10. Usposobienie ciche.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 20 listopada godz. 2. min. —.

Akcje kred.	364·1/8	Gal. obl. prop.	97 10
Alpiny	84 10	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	402 —	Akcje tyton.	151·50
Anglobanki	153 75	4%. Poż. kraj. z r. 1893	97 —
Unjony	290·—	Elbethale	271 25
Ludwiki	—·—	Länderbanki	245·—
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122 10
Lombardy	94 50	Bankvereiny	256 —
Losy tureckie	50·70	Wspólna rentap.	—·—
Staatsbany	350·—	Ruble	128·—
Czerniowieckie	286 50		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów, 20. listopada 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·— do 219·— Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. do 235 – w srebr. 290 —. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 385 — do 395·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210 — do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260 —.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110 10 do 110·30. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100 50 Banku hipot. gal. 4% w. a losów w 60 lat. po 200 koron 96·70 do 97·40 Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·40 do 101·10. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (i. emisja) 97 80 do 98 50. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97 40 do 98 10.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97 20 do 97·90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102 50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100 — do 100·70. Pożyczek krajowej 6% w. a. 105 – do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97 70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97·70 Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97 70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27 — do 29·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·63 do 5·73. Napoleond'or od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·60 do —·—. Ruble ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27.30 do 1·28 30 100 marek niem. 58·60 do 59 —.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 listopada 1896 r.

HOTEL ŻORZA. Ks. J. Urusow z Petersburga. H Stojowska z Buczacza. A Gorayski z Moderówki. A. Narbuttowa z Kołomyi. A. hr. Wodzicki z Olejowa. J. Kellermann z Kańczugi. K. Horodyski z Żabiniec. M. Gałapich z Cebrowa B dr. Csillik z Tarnopola. E br Hohendorff z Ryszowa. Dr. M. Federowicz ze Stryja. A. Zawadzki z Białobożnicy. B Wolfarth ze Słobody rung. W. Ustrzycki z Czelatyc. K. Niedźwiecki, W. Andrucki z Radziwiłłowa. S. Gołaszewski z Toustobab. R. Henike Temsburg z Wiednia

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Ogrodnik w średnim wieku z dobremi świadectwami, znający się na prowadzeniu chmielu, poszukuje posady od nowego roku 1897 z przyczyny wydzierżawienia ogrodu w Boguchwale poste restante. 879

Buchalter-korespondent w języku polskim i niemieckim, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje innego miejsca od 1. stycznia 1897 r. Zgłoszenia sub M. F. Z. 548. Krosno poste restante. 881

Wyborne szynki
sposobem francuskim marynowane po 85 ct. Szynki westfalskie po 1 złr 50 ct. Polędwice w pęcherzu po 1 zł. 20 ct. Kiełbasy po 90 ct. Buljon przedni I. sorta po 6 złr. II. sorta po 4 złr., wszystko za 1 klgr. Jakoteż wszelkie artykuły wchodzące w zakres gospodarstwa wiejskiego. dostarcza na zamówienie.

Zarząd dworu w Putiatyczach
poczta: Sądowa-Wisznia.

Praktykant do zawodu mechanicznego będzie przyjęty. Bochnik Uniwersytet. Lwów. 878

Fortepian krótki w dobrym stanie i z powodu wyjazdu zaraz do sprzedania. Ulica Sapiehy 29. I. piętro.

Kuchmistrz uzdolniony, który w pierwszorzędnych domach pracował poszukuje jako taki w domu arystokracznym tu lub na prowincji posady. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje pod literą K. R. bióro anonsów Phlona. 877

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Sklepik i małe mieszkania do najęcia. Teresy 16. 88

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,
wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
mieszany	7.50	z Janowa
osobowy	7.28	z Suczawy i Czerniowiec
„	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	8.—	ze Stryja i Ławocznego
„	8.05	z Podwołoczysk i Brodów
„	8.55	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
mieszany	1.10	z Janowa
pospiesz.	1.30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
„	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
„	2.34	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	5.?0	z Podwołoczysk i Brodów
„	5.45	z Bełzca w połączeniu z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
„	6.19	z Suczawy i Czerniowiec
„	6.55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	7.48	z Janowa
„	8.03	z Brzuchowic
pospiesz.	8.45	z Krakowa
osobowy	9.30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospiesz.	9.55	z Suczawy i Czerniowiec
„	10.05	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	10.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	5.10	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiess.	6.—	do Podwołoczysk i Brodów
	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
„	8.40	do Krakowa w poł. N. Sączem i Rozwadow.
mieszany	9.15	do Bełzca w poł. Skolem i Jarosławiem
osobowy	9.30	do Podwołoczysk i Brodów
„	9.35	do Stryja i Ławocznego w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
mieszany	9.45	do Janowa
„	9.55	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
„	10.25	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.11	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3.—	do Janowa
„	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
„	6.45	do Krakowa w połącz. z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mieszany	7.05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7.22	do Stryja i Ławocznego
„	8.55	do Janowa
„	10.15	do Czerniowiec i Suczawy
„	10.45	do Podwołoczysk i Brodów
pospiess.	11.—	do Krakowa w poł. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	4.40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5.22	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.